MONITOR
Na R. P. 1771.
Nro. LXXX.
Dnia 5. Paźdźiernika

I.
Fames ambitiosa non est.

I.

KUchmistrza nie masz lepszego na świecie
  Jako żołądek głodem wymorzony.
Wy, co to teraz bez trąby nie iecie,
  Zły bez kurantu kapłon upieczony,
Z lodu tażbierek Warecki piiecie,
  Albo w Weneckim krysztale chłodzony.
    Sprobuycie, niech się głodem brzuch przepości,
  Nie poszukacie w rżanym chlebie ości.

II.

Ktoż nawymyślał w kuchni nowey mody,
  Ze się przy rożnach żywo gęsi pieką?
Kto Włoskie przeniosł do Polski ogrody
  Co ie w połmiski tasakami sieką?
Pory, szparagi, przewoźne łobody,
  Y za Tybrową co się rodzi rzeką:
    Pełny żołądek, głod zaś nie iest taki,
  Woli pieczenią niżeli szpinaki.

625

III.

Y iuż do owych wymysłow przychodzi
Naładowaney sytości obficie,
Ze sztuka mięsa złe humory rodzi,
W hipokondryą indyk wwodzi skrycie,
Słonina cerze y kapusta szkodzi,
Baran zabiia iak taranem życie.
Pytam się: kto też potaż owym warzy,
Co ich na Budziak zabrali Tatarzy.

IV.

Przedtym kuropatw z saporem niechcieli,
Zchodziła na stoł czeladny źwierzyna,
Głowkę cielęcą obaczywszy mdleli,
Kłoła ich bardzo w zęby skopowina,
W poł dnia na obiad wstawali z pościeli,
Jedno noszenie kończyła godzina:
Teraz naylepsze w głodzie kaulorapy,
Szmat pod woyłokiem przyparzoney szkapy.

V.

A coż to czyni? głod nie pyszny w biedzie,
Temu nie trzeba z wymysłem kucharza,
Po owcze sery do Parmy nie iedzie,
Y bez przepiorek smaczna mu iest warza,
Drewnianą łyszką do gęby zawiedzie,
Nie ciska potraw, choć się w iężyk spatza.
Wierz mi, nie trzeba iadać y z kremorem *
Gust się nayprędzey naprawi przemorem.

II.

* Cremor tartari, *proszek kwaskowaty dla appetytu.*

II.

Multi Medici multa funera.

I.

Dotąd natura ludźka długo żyła,
Nie wiedząc; co są mdłości y choroby,
Pożna sędziwość wiek wszystkich siwiła,
Młodych przed czasem nie chowały groby:
Poki Doktorow Padwa nie rodziła,
Ani się Galen na świat ziawił, coby
Zabiiał chorych przez wymyślne leki,
Smierć wprowadziły otwarte apteki.

II.

Nie znał *recipe* Doktorskiego Plato,
A lat ośmdziesiąt zdrow iednak przeżyie,
Z złota pławionych likworow bogato,
Ani julepow słodzonych nie piie.
My łożem całe substancye na to,
Przecie nam wczesna śmierć mogiły ryie.
A gdy skonamy, poydzie Eskulapi,
Nie dba o myszy, bo kota ułapi.

III.

Jak mało takich iest pod słońcem ludzi,
Ktorych Medyka uzdrowiła praca:
Ze się o krokow trzydzieści zatrudzi,
Y iak zchorzały puls biie, pomaca,
Lub kleiu z kaszy ięczmienney przestudzi,
Za wizytę mu iść powinna płaca:
A chory lekcząc dla Doktora skrzynie,
Co daley cieższym paroxyzmem ginie.

IV.

IV.

Nie każe iadać, dyetami morży,
Suchey pożytki opisuie wanny,
Parzoney w tyglach kęs wody roztworzy,
Y z moczonego pęcaku tyzanny,
To pić rozkaże pod czas wstania zorzy,
Coś Kalabryiskiey przymieszawszy manny;
To z Chineńskiego przywieziona lasa
Dekokt zaprawi droga *Sasafrasa*.

V.

Chory zaś lubo pieczeni nie iada,
Smierć iednak połknąć musi przy morseli;
Doktor przyczyny iuż na trupa składa,
Ze się poruszał nad zakaz z pościeli,
Klimakteryku że to była wada,
Ze się ćmi słońce, wywodzi, plecieli;
A to naywiększa przyczyna: Doktorzy,
Ci winni, że są z zdrowych ludzi chorzy.

VI.

Oni rodzaie chorob wymyślili,
Ktorych wzdy nie znał wiek Saturna złoty.
Dokąd się między ludźmi nie ziawili,
Nie był paraliż, ani głow zawroty,
Hipokondrye oni porodzili,
Podagry, spasmy, puchliny, suchoty;
A że wymienię wszystką prawdę śmiele:
Mało tam zdrowia, gdzie Doktorow wiele.

III.

Prius in parvis exercenda virtus.

I.

Nim wyprze nawę na głębokie morze
Jeszcze do styru żeglarz nie sposobny,
Nie zaraz sztabą *Mediterran* porze,
Płynąc do Indyi po towar zarobny:
Lub kiedy Neptun iest z Eolem w sporze,
Drze się poiazdą przez trakt nie podobny:
Wprzod probę czyni na niewielkiey strudze,
Jako się w trudney ma sprawić żegludze.

II.

Znosi Herkules strachy dzikiey Lerny,
Siedm mu się smokow w iedney ściele Hydrze:
Czarne Plutona przebywszy Awerny,
Gwałtem z otchłani Thezeusza wydrze:
Ze w wymyślaniu prac nowych misterny
Konceptu sobie Eurysteusz przydrze.
Ale niż dziki y olbrzymy zdławi,
Wprzod się na wężach w kolebce zaprawi.

III.

Ktoż zaraz dzielnym został Weteranem,
Y bez ćwiczenia rey prowadził w szyku?
Sławny zwycięzkim Trebii tumanem,
Co Rzym w żelaznym gromił kopijniku,
Niż się ogłosi Afryki Hetmanem,
W przod na drewnianym harcuie koniku.
Do czegoż wiedzie ow rumak laskowy?
Oto doieżdża pyszney świata Głowy.

IV.

Zadna śię wielkość o raz nie wynieśie,
Ale od małych początkow pochodzi.
Nil, co ładowne komiegi unieśie,
Ogromną rzeką zdroy go ieden rodzi.
Rowna śię z młodu Dąb agrestom w leśie,
A potym sobą całe knieie chłodzi.
Wyżey w południu słońce, niżli rano.
Nie o ieden dzień Krakow zbudowano.

V.

Y sam Orfeusz, co do saltu pusczce
Trelem wybitney prowadził cytary,
W tan idą cedry, iak gładko pomuszcze,
Dereń z leśionem rowney szuka pary,
Y mnieysze taktu nie uchybią bluszcze,
Porwą śię suche do pląsow szuwary:
Niżeli palcem stron potrąci rzutnie,
Narwie śię motkow y naciska lutnię.

VI.

Tak ułożyły rządow gornych prawa,
Zeby nic o raz nie miało wielkośći.
Na tym wyrokow Boskich termin stawa:
Aby iść z wolna do doskonałośći,
Laur wynikaiąc z ziemi, będzie trawa,
Potym zwycięzkie uwieńcza dzielnośći.
Na coż skwapliwe pchamy na kark wota?
Z małych początkow wielka rośnie cnota.

IV.

630

IV.

Latebras quærit ſcelus.

I.

Gdyby to ludzka bydź mogła robota,
A nie inakſzy ſzedł ordynans w niebie,
Chciałaby tego dokazać niecnota,
Zebyś na wieki zgaſł z promienmi Febie.
Y twoia łuna nie świeciła złota ;
A tak dopiero w tym czarnym pogrzebie
Wzięłyby życie z duchem nieprawości ;
Zawſze taiemnych grzech ſzuka ciemności.

II.

Cnota ufaiąc w ſwoiey piękney cerze,
Ze ieſt ozdobna, y nic iey nie ſzpeci,
Pierwſze theatra na publikach bierze,
Y porzuciwſzy nie znaiomych kmieci,
Tam kędy głowy w Krolewſkim ubierze
Swiat rządzą, ſkrzydłem ſzybiſtym wyleci.
Złość ſię ukrywa przed każdego okiem,
Słońca ſię boi, odważna za mrokiem,

III.

Luboć y w nocy nie zaſpi ſumnienie,
Gdy nieuſtanna boiaźń myśli dręczy.
Słaba tarcz ſercu Cymmeryiſkie cienie,
Jak puklerz z ſiatki robiony paięczy.
Wieczne ieſt ſobie nieprawość martwienie,
Zawſze pod mieczem ſwego kata klęczy.
A my rozumiem, że gdy ſłońce zaydzie,
Już nas pod umbrą ten tyran nie znaydzie.

IV.

IV.

Coż z tego? że cię oko nieba prawe
Złość czyniącego nie widzi po źmierżchu,
Kiedy ſumnienie na cię patrzy żwawe,
Y Bog przytomny waży karę z wierzchu,
Ktorego nie zwieſz, gdy ręce łaſkawe
Uderzą na cię z piorunow rozpierzchu,
Y obiaśniwſzy grubey nocy cienie,
Stawiąć na iawi taiemne ſumnienie.

V.

Ktoż nawymyślał u drzwi ślepych kłodek,
Y ſztuczne do nich poprzybiiał zamki?
Kto w ryteratach narobił zagrodek,
Miſterne taiąc nie rozumnie klamki?
Labiryntowy kto ſadził ogrodek,
Sekretnym zwodem cieśniąc ſkryte bramki?
Boiaźń ſumnienia nie dobrego, żeby
Te go beſpiecznym czyniły werteby.

VI.

Czemu ſię ſłońca y oczu lękamy,
Jeźli co czyniem, ieſt nie podłą rzeczą?
Na coż uſtronia y cieniow ſzukamy,
Tą ſię ſkładaiąc boiaźni odſieczą?
Nie utaią nas y podziemne iamy
Przed źwierżchną Nieba patrzącego pieczą.
Takci ſię zawſze grzech kryie, à Cnota
Otwiera śmiało ſwym tryumfom wrota.